

## **Wystąpienie Profesora Paula H. Dembińskiego, doktora honoris causa SGH**

Magnificencjo, Ekscelencjo, Szanowni Profesorowie, Drodzy Goście!

Dzisiejsza uroczystość wzrusza mnie w sposób specjalny dlatego, że ma miejsce tutaj, w Warszawie, w SGH. Zawsze czułem się warszawiakiem, mimo że ponad pół wieku temu to miasto opuściłem, jeszcze jako chłopiec w krótkich spodenkach. W jakimś sensie życie zatoczyło koło i dziś wracam do początku. Dlatego też honor, jaki czyni mi Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, ma dla mnie specjalne znaczenie. Za to wyróżnienie i szczególny jego wymiar chciałbym serdecznie podziękować pomysłodawcy i niestrudzonemu promotorowi tego projektu, prof. Januszowi Ostaszewskiemu, a także recenzentom, władzom uczelni – Dziekanowi prof. Ryszardowi Bartkowiakowi i jego Magnificencji Rektorowi.

Jeżeli tutaj dziś jestem, to dzięki osobom, które mi towarzyszą w życiu. Są to: moja małżonka Dominique, dzieci – Isabelle, Antoine i Anne, wspaniali zięciowie Andrea i Fred, no i wnuki: Antoine, Pauline, Lucie i Pierre. Myślę, że będą ten moment wspominali aż do początku XXII wieku – to nie banał. To oni w różnych momentach dźwigali ciężary, którymi ich obciążylem. Nie mogę też nie wspomnieć tutaj moich rodziców, niestety już od dawna nieżyjących, od których otrzymałem to, co w życiu najważniejsze: moralną busolę oraz odporność na trudy i porażki. Niech mi będzie wolno również podziękować licznemu gronu krewnych, przyjaciół oraz kolegów z różnych etapów mojej działalności – nie tylko za ich obecność tu i teraz, ale również za ich dawną wytrwałą przyjaźń, tak istotną w życiu codziennym, jak i w ważnych momentach.

Specjalne podziękowanie składam doktorowi Wacławowi Piaszczyńskiemu, który od wielu dziesiątków lat darzy mnie przyjaźnią i zawsze, bez żadnych ograniczeń, dzielił się swoją wielką wiedzą. Tak się składa, że jest on specjalistą w zakresie teorii handlu zagranicznego, czy też modeli z tą teorią związanych, nad którymi pracowałem do doktoratu. Jest również badaczem kwestii pieniądza jako bytu intencjonalnego, jego działania w różnych środowiskach kulturowo-systemowych, takich jak gospodarka planowa czy rynki finansowe początku XXI wieku. Przez dekady był zawsze gotowym „sparring partnerem” i za to Ci, Wacku, ogromnie dziękuję.

Wiele innych postaci wywarło głęboki wpływ na mój rozwój intelektualny, przez co pozostają im dłużny. Wspomnę tylko trzy osoby. Pierwszą był ojciec profesor Józef Bocheński, dobrze znany w Polsce logik i bardzo uważny obserwator sowietyzmu, również pod kątem gospodarczym. Drugą ważną osobą był prof. Partick de Laubier, przez czterdzieści lat profesor socjologii na Uniwersytecie Genewskim, który potem – na emeryturze – przyjął święcenia kapłańskie. Specjalista między innymi w dziedzinie chrześcijańskiej myśli społecznej, zawsze zachęcał, aby w analizach i opracowaniach nie zatrzymywać się na zewnętrznym

aspekcie rzeczywistości – jak to często robią ekonomiści – ale by zajrzeć głębiej, w sferę ludzkich motywacji, ideałów i wyobrażeń. Trzeci to prof. Maurice Cosandey – za parę dni będzie obchodził sto pierwsze urodziny. To on na samym początku lat dziewięćdziesiątych zadał mi pytanie, które do dziś dźwięczy mi w uszach: „Tak naprawdę jaka jest misja rynków finansowych?”.

Logik, socjolog-teolog i inżynier. Co takiego łączy ich z ekonomią – kunsztem, który jakoś tam staram się praktykować? Otóż zaszczepili mi z jednej strony przyzwyczajenie do logiki w myśleniu i wyczulenie na kwestie epistemologiczne oraz etyczne, z drugiej strony – zamiłowanie do złożonych, systemowych zagadnień i w końcu potrzebę bezpośredniego doświadczenia rzeczywistości w jej relacji do modeli teoretycznych.

Alain Besançon, francuski sowietolog, tak kiedyś skarżył się na dysonans poznawczy w sowietologii: „Gospodarka sowiecka jest przedmiotem wielu wybitnych prac naukowych (...). Jednak ci (...), którzy (...) dotknęli rzeczywistości sowieckiej poprzez historię, literaturę, podróże, świadectwa emigrantów, nie rozpoznają świata sowieckiego wyłaniającego się z opisów i teorii ekonomicznych (...) – zupełnie jak gdyby istniała nieprzebyta przepaść pomiędzy systemem ujętym przez ekonomistów według miar i liczb, a systemem poznanym instynktownie, w bezpośrednim doświadczeniu, dla którego miary i liczby są bezużyteczne”.

Z jednej strony chodzi tu o zamykanie się w detalu i hiperbolicznych uogólnieniach, z drugiej – o odklejanie się od rzeczywistości poprzez wysoki pułap agregacji i abstrakcji. Często ten fragment przytaczam, bo choć powstał w warunkach już dziś historycznych, nadal pozostaje ostrzeżeniem przed zbytnim rozszczepieniem pomiędzy teorią i rzeczywistością, w każdym razie w naukach społeczno-ekonomicznych.

Kryzys finansowy, który rozpoczął się 10 lat temu, odcisnął głębokie piętno na szeroko pojętych naukach ekonomicznych – ekonomii, zarządzaniu i nauce o finansach. Sprawa stała się jasna, kiedy we wrześniu 2009 roku Jej Królewska Mość bez ogródek zwróciła się do wspaniałej delegacji czołowych myślicieli Wielkiej Brytanii: „Dlaczego nikt z was nie zauważył, że «to» – czyli kryzys – narastało?”. Nie chodzi o to, że nie przewidziano kryzysu, ale że nie dopatrzono się głębokiej zmiany, która dojrzewała w otaczającej nas wtedy rzeczywistości. Pytanie Królowej wywołało morze korespondencji i reakcji – mniejsza o to. Królowa w jednym pytaniu zmieściła dwa: dlaczego nie dopatrzyliście się wy sami? Co można rozwinąć do pytania: dlaczego nie chcieliście słuchać tych, którzy może coś zauważyli – a tacy też byli.

Dlaczego gros specjalistów od finansów i ekonomii niczego nie spostrzegło? Odpowiedź daje film *Big Short*. Rzecz w tym, że tylko niewielu obserwatorów/ekspertom różnej maści chciało się wykonać podstawowy test, *reality check*, i przyjrzeć się temu, jak rzeczywistość społeczna wielkich miast jest uwikłana w kredyty *subprime*. Dlaczego tego nie zrobili? Prawdopodobnie z tej

prostej przyczyny, że poszli na łatwiznę, bezrefleksyjnie polegając na syntezach, na wiedzy uogólniającej, operującej modelami. Nie chodzi tutaj o *reality check* w sensie ekonometrycznej analizy ciągu danych, ale o namysł nad tym, co te dane w rzeczywistości reprezentują i mówią. Nie chodzi tutaj o dyskusję, czy formalizacja jest pożądana, czy nie, ale o to, by wiedzieć, co w cyfrach „piszczy”. Paradoksalnie, solidne podejście ilościowe wymaga nie tylko szlifowania ekonometrycznego, ale i głębokiego zrozumienia podwalin opisu statystycznego. A to ostatnie jest niewdzięczne i pracochłonne. By móc użyć serii danych do – mającej sens – estymacji lambda, trzeba ją najpierw dogłębnie zrozumieć. Opis statystyczny jest bowiem pierwszym instrumentem, którego w ekonomii i finansach używa się – często nieświadomie – dla uchwycenia i opisanego rzeczywistości, którą przy okazji się ujednotolica. W imię zasady *if we do not count something – it gets ignored, if we count it, it gets perverted* konieczne jest w pokryzysowym świecie poświęcenie więcej uwagi temu, czym i jak mierzymy oraz jaki jest empiryczny wkład, którym manipulujemy w analizach. Można to podsumować frazą: „less data – more statistics”. To wezwanie do samodyscypliny jest specjalnie trudne w czasach *data oppulence* – nadobfitości danych.

Dlaczego do wybitnych umysłów nie dochodziły ewentualne zakłócające wspólny ton sygnały? Nie dlatego, że wcale ich nie było, owszem, były – na przykład Bank Rozliczeń Międzynarodowych jasno to stwierdzał w swoim raporcie w roku 2009. Nie brano tego pod uwagę, ponieważ analizy te odchodziły od odgórnie przyjętego paradygmatu teoretycznego, opierającego się na dwóch ważnych przesłankach. Po pierwsze, większość ekonomistów postrzegała kwestie finansowe jako wariant kwestii pieniężnych, które są tylko welonem przysłaniającą rzeczywistość. Same z siebie niewiele znaczą i nie ma dla nich miejsca w modelach makro. Stąd przed kryzysem można było spotkać tylko garstkę makroekonomistów interesujących się makrofinansami. Drugi ważny w tym kontekście element paradygmatu, czyli założeń przyjętych implícite przez całą generację, to postulat racjonalności zachowań, wyliczeń i wyborów. W tym podejściu cena jest zawsze „poprawna” i etycznie „dobra”, bo opiera się, bez zniekształceń, na sumie informacji dostępnej w danym momencie. A agent gospodarczy zawsze podejmuje „dobrą” decyzję – po pierwsze kierując się logiką egoizmu, a po drugie opierając się na poprawnie wykalkulowanych cenach. Te dwa cokoły paradygmatu chroniły go skutecznie przed wieloma wstrząsami.

Kryzys zmienił sytuację: w ekonomii, w naukach o finansach wybuchła dyskusja epistemologiczna i na tym polega odradzanie się dyscypliny na udoskonalonym paradygmacie. Ale nim nowy paradygmat się skryształizuje, powinna nastąpić w myśli ekonomicznej doba pluralizmu. Co to znaczy? Znaczy to, że literatura przedmiotu winna się wyrwać spod dyktatury impaktu czynników i innych „ratingów”, z których każdy ma to samo ograniczenie – jest fundamentalnie konserwatywny, opiera się na *track record*, czyli na osadzeniu teraźniejszości w przeszłości: chodzi o to, co zapisane, chodzi o podejście, chodzi

o ludzi. Pluralizm, który mam tu na myśli, to równoległe współistnienie wielu standardów *excellence*, a nie sprowadzanie wszystkiego – bo tak jest łatwiej – do jednego wymiaru. Dlaczego sygnały odbiegające od dominującego przekazu nie trafiały do celu, nie były słyszalne w „najlepszych ośrodkach”? Działo się tak, ponieważ pewne częstotliwości zostały po prostu wyciszone jako nieistotne, bez znaczenia. Głównym odniesieniem był świat modeli, „poprawna teoria”, a nie krąg bezpośredniej rzeczywistości, o której tak dobitnie pisał Besançon. Z powodu tego intelektualnego zaślepienia ostatni kryzys finansowy ma dużo wspólnego z kryzysem i upadkiem gospodarki planowej. Oba są również przejawem kryzysu kategorii i pojęć, w których ujmujemy rzeczywistość.

Dziś powoli wchodzimy – mam taką nadzieję – w świat pluralizmu – i muszę dać wyraz mojemu podziwowi, że tak wspaniała uczelnia jak SGH podjęła pewne ryzyko, honorując mnie dzisiaj zaszczytnym tytułem. Przez całą moją karierę nie bardzo trzymałem się myślenia paradygmatycznego, muszę to przyznać. Może właśnie to naiwne spojrzenie *out of the box* pozwoliło mi dostrzec – przy pomocy wielu przyjaciół i kolegów – załóżki aż dwóch kryzysów w ciągu mojej naukowej działalności: byłem świadkiem upadku gospodarki planowanej oraz ostatniego kryzysu finansowego.

Wśród wielu wątków, z których kiełkuje nowy paradygmat – rodzi się coś, co można by nazwać ekonomią systemową, kiedyś mówiło się o *comparative economic systems*, ale to nie całkiem o to chodzi. Mam na myśli raczej postrzeganie rzeczywistości gospodarczej i finansowej nie jako samoistniejącej i wyalienowanej, ale jako sfery powiązanej zarówno z uniwersum społecznym, jak i z klimatem intelektualnym, światem pojęciowym i światem wartości, jaki funkcjonuje w danym społeczeństwie. Takie podejście pozwala zobaczyć w działalności gospodarczej i jej organizacji instrument (jeden z wielu możliwych), jakie dane społeczeństwo wytworzyło i jakiego używa, by osiągnąć konkretne cele.

Oczywiście podejście systemowe jest mniej ambitne niż poszukiwanie prawd i praw uniwersalnych i ponadczasowych; jest skromniejsze, bo poświęca więcej uwagi specyficznym uwarunkowaniom i sytuacjom. Zakłada ono, że gospodarka rzymska funkcjonuje inaczej od sowieckiej i inaczej niż postmodernistyczny kapitalizm itd. Nie twierdzę wcale, że inne stanowiska w ekonomii/finansach powinny być porzucone, postuluję jedynie, by w dobie rekonfiguracji, a może nawet kształtowania nowego paradygmatu, i takie, z założenia multidyscyplinarne, podejście było praktykowane w uczelniach, które są liderami w swojej dziedzinie, a do tych SGH niewątpliwie się zalicza. Stąd moje wzruszenie dzisiejszą uroczystością.